

Jedność i Charyzmaty

MOC BOŻEGO SŁOWA

3-4.2012 (rok V, 19-20)

od redakcji

duchowość komunii

Carlos Garcia Andrade CMF: KU TEOLOGII SŁOWA – 3

świadkowie

Camillo Bianchin OFM: DO ZOBACZENIA, PADRE NOVO! – 12

doświadczenia

Róża Wilczek: PANIE, DO KOGÓŻ PÓJDZIEMY? – 16

Teresa Kuczyńska: CHARYZMAT TABORU – 18

Piotr Andrukiewicz CSsR: DZIELIĆ SIĘ SŁOWEM – 23

Ludwik Mycielski OSB: ŚWIĘTA GÓRA ZWIASTOWANIA – 27

nowe horyzonty

Mirosław Grakowicz CSsR:

ROK WIARY ZAPROSIENIEM DO KONKRETNEJ MIŁOŚCI BOGA – 32

słownik

SYMFONIA – 42

dodatek

KILKA ZASAD PISOWNI – 44

Ważnym odkryciem Chiary Lubich i jej pierwszych towarzyszek było doświadczenie przemieniającej mocy słowa Bożego. Toteż podczas spotkań Ruchu Focolari chętnie opowiada się historię sięgającą początków całego Ruchu – w kontekście trwającej wojny, związaną z niepokojem o przyszłość. Opowiada się, jak w Trydencie dziewczęta zbiegały do schronu, by uniknąć skutków bombardowań; jak zabierały ze sobą tylko małą książeczkę – Ewangelię. Czytały ją i szukały w niej odpowiedzi na ważne życiowe pytania.

Zrozumiały wówczas, że Ewangelia nie jest tylko jakąś budującą historią, ani mądrą opowieścią, która zawiera prawdy do przemyślenia i medytacji, ale że jest to Księga, według której trzeba żyć. Odkryły, że słowo Boże jest nie tylko do czytania i karmienia się nim. Sprawą najważniejszą jest to, by żyć Bożym słowem, albo lepiej: by żyć według jego wskazań; zamieniać słowo w czyn, a potem – poczynionymi doświadczeniami – dzielić się z innymi.

W ten sposób odczytywane słowo Boże znajduje w naszym życiu konkretne wcielenie i przemienia nas w Jezusa. Powiedzmy jeszcze raz: chodzi o to, żeby nie tylko czytać i znać Ewangelię, ale by stawać się wcielonym Słowem Bożym, „aby można było na podstawie naszego życia na nowo napisać Ewangelię” (Chiara Lubich). Ten rok 2012 w Ruchu Focolari poświęcony jest właśnie przypomnieniu tej prawdy.

Słowo Boże, którym się karmimy i według którego wskazań żyjemy, przynosi konkretne owoce. Postanowiliśmy poświęcić zatem obecny numer *Jedności i Charyzmatów* rozważaniom dotyczącym mocy słowa Bożego, dzieląc się tym, jak postrzegane jest słowo Boże: w Kościele i we wspólnocie Ruchu Focolari. Dzielimy się też tym, jakie owoce wydało słowo Boże w nas samych.

W dziale *Nowe horyzonty* zamieszczamy artykuł wprowadzający nas w Rok Wiary 2013, któremu pragniemy poświęcić więcej uwagi w numerze następnym. W ramach naszego *Słownika* proponujemy refleksję nad znaczeniem biblijnego terminu „symfonia”.

Ufamy, że także w tym numerze, będącym kolejnym owocem żywej jedności naszych charyzmatów i naszego braterstwa, każdy znajdzie umocnienie i inspirację do kierowania się w życiu tym, co podpowiada słowo Boże – do budowania tej komunii, której Chrystus w swoim Kościele tak bardzo dziś oczekuje.

KU TEOLOGII SŁOWA

Tekst: Carlos Garcia Andrade CMF

Profesor rzymskiego Claretianum rozpoczyna swój artykuł stwierdzeniem:

„Jednym z głównych owoców Soboru Watykańskiego II było przywrócenie słowu Bożemu miejsca, którego nigdy nie powinno było ono stracić, to znaczy miejsca w samym centrum życia oraz w samym centrum teologii i duchowości chrześcijan. Od tamtej pory nie było dokumentu Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, liczącego się dzieła teologicznego lub odnowionego tekstu instytucjonalnego, który by nie był usiany odniesieniami do słowa Bożego. Jednakże na przestrzeni lat, jakie upłynęły od tego Soboru, nie zdołano jeszcze uzupełnić braków powstałych w minionych wiekach“.

Następnie Autor dokonuje analizy tego, co ze słowem Bożym stało się na przestrzeni minionych wieków i ten jego wykład wymaga dużej uwagi: nie jest łatwy. Wypada jednak z wytrwałością go przeczytać, bo dopiero po tej lekturze odsłoni się przed nami piękny obraz teraźniejszości i poruszająca wizja wspaniałych czasów, jakie wyraźnie nadchodzą.

Uwarunkowania historyczne okresu minionego

Najbardziej oczywistym wyrazem *pustki słowa*, powstałej w minionych wiekach, był kryzys związany z reformacją. Kiedy nasi ewangeliccy bracia przypisali wielkie znaczenie słowu Bożemu, Kościół katolicki po Soborze Trydenckim – chcąc uniknąć zagrożeń – zastrzegł prawo czytania Biblii specjalistom, teologom i kapłanom. W ten sposób słowo Boże zostaje stopniowo odsunięte na margines życia, duchowości wierzących, a nawet refleksji teologicznej. Problem jednak sięgał korzeniami znacznie głębiej.

Nurt teologiczny, który znalazł swój szczytowy wyraz u największych przedstawicieli tradycji scholastycznej, stawiał sobie za cel nadanie teologii *statusu* naukowego. W konsekwencji ideałem, do którego dążono, było poszukiwanie *racjonalności dyskursu*, dojście do wyższych racji, wiecznych i niezmiennych. W ramach takiego ujęcia, wypowiedzi Pisma (którym – owszem – przypisywano ważne znaczenie) były wykorzystywane głównie dla potwierdzenia argumentacji racjonalnych.

Faktem jest, że liczne informacje biblijne, ze względu na związek z określonymi uwarunkowaniami

historycznymi i chwilowym stanem wiedzy (a także z racji narracyjnego charakteru tych informacji) są wyrazem nie tyle pewnego rozumowania, ile raczej nieskrępowanych decyzji Boga – nie irracjonalnych, ale jednak niedających się sprowadzić do jakiegoś wiecznego, niezmiennego prawa.

I nie tylko to.

Jeśli cofniemy się do epoki ojców Kościoła (kiedy to teologia, duchowość i duszpasterstwo tworzyły zwartą jedność), możemy stwierdzić, że ukierunkowanie doktrynalne wielkich powszechnych soborów, w czasie których kształtowały się formuły dogmatyczne, przyczyniło się raczej do rozwoju języka metafizycznego – abstrakcyjnego, ogólnego – niż do przyjęcia wielu ważnych danych biblijnych, gdyż trzeba było przeciwstawić się stanowiskom heretyckim o takim właśnie a nie innym charakterze.

Na przykład Sobór Chalcedoński zdołał wprowadzić rozwiązanie problemu chrystologicznego, ale uczynił to mówiąc o Wcieleniu jako Bożej *hipostazie*, a nie konkretnie o *hipostazie* Słowa. Zaś formuła dogmatyczna „jedna osoba Boska w dwóch naturach, Boskiej i ludzkiej”, miała określić pojęcie wcielenia, a nie tajemnicę wcielenia Słowa.

Dopiero kiedy podczas Pierwszego Soboru Konstantynopolańskiego chodziło o Ducha Świętego, po stwierdzeniu Jego Boskości przytoczono dosłownie wyrażenia biblijne, nie chcąc ujmować wszystkiego w języku metafizycznym.

Skutkiem *inkulturacji* wiary chrześcijańskiej w kulturze grecko-rzymskiej było to, że z biegiem czasu odniesienie do słowa Bożego w myśli teologicznej stopniowo schodziło na drugi plan; toteż gdy zaczęła się kształtować uniwersytecka tradycja scholastyczna, refleksja teologiczna miała już tylko w niewielkim stopniu charakter biblijny.

To samo powtórzyło się w dziedzinie duchowości; nie w duchowości mistyków, ale w tej zawartej w wielu książkach ascetycznych, *duchowościowych*, skoncentrowanych na trudzie zdobywania cnót, na rozważaniach racjonalnych, na niemożliwych do obalenia argumentach, które być może ukierunkowywały rozum, ale bardzo często nie były w stanie poruszyć serca – nawet o milimetr.

Skutki wielowiekowych zaniedbań

Skutkiem wspomnianych, wielowiekowych zaniedbań jest dzisiaj to, że choć Boże słowo na nowo zostało włączone do studiów teologicznych, a Biblię wprowadzono ponownie do duchowości i liturgii, to jednak wciąż w Kościele katolickim brakuje nam solidnej *teologii słowa*.

Kilka propozycji

Należałoby się zastanowić, jakie konsekwencje ma głęboka tożsamość Jezusa zarówno w rozumieniu Jego dzieła zbawczego, jak i w procesie asymilacji tej tożsamości, dla tych, którzy idąc za Nim, chcą się z Nim utożsamić.

Podobnie możemy powiedzieć również o duchowości. Wprawdzie obecny powrót do tradycyjnej „lectio divina” oferuje ciekawe perspektywy i często słowo Boże jest wykorzystywane jako punkt wyjścia do modlitwy lub osobistej medytacji, jednak nie wydaje mi się, aby to *odzyskanie słowa* prowadziło do rozwoju głębokiej duchowości, skoncentrowanej właśnie na słowie Bożym i tym samym na Osobie Słowa Bożego, którym jest Pan nasz, Jezus Chrystus.

Nie chcemy tutaj szerzej omawiać tej kwestii, która wyma-

gałaby obszerniejszego i wnikliwszego rozwinięcia. Uważam jednak, że można zaproponować kilka wskazań dotyczących drogi, którą powinna pójść *teologia słowa* oraz pewnych linii, jakich należałoby się trzymać, aby rozwinąć autentyczną *duchowość Bożego słowa*. A przynajmniej – żeby uświadomić sobie pewne możliwości, jakie się w niej kryją. Prawdopodobnie w tej refleksji będziemy musieli z pokorą przyjąć dobre rady i zdobycze naszych braci ewangelickich.

Głęboka tożsamość Jezusa

Jezus z Nazaretu jest Słowem Bożym, które stało się ciałem, jest Słowem Wcielonym. To miano – jeśli nie jest tylko określeniem czysto zewnętrznym, pozbawionym treści, ale oznacza coś własnego, szczególnego, jakby specyficzną osobowość Boga-Syna – nie może nie prowadzić do lepszego zrozumienia Jezusa.

Jeśli naszym ostatecznym powołaniem, jako chrześcijan, jest *bycie synami w Synu*, znaczy to, że nasze powołanie – jakkolwiek byśmy chcieli je rozumieć – polega na byciu małymi „słowami” w Słowie.

To właśnie stanowi jądro wszelkiej *teologii słowa*, która nie ogranicza się jedynie do wyszczególniania wymiarów antropologicznych lub historycznych. Te ostatnie są wprawdzie ważne, ale pozostają jedynie zwykłymi *prolegomenami*. Pamiętajmy, że kultura Izraela jest skoncentrowana wokół Bożego słowa i słuchania, a jej modelem jest *słuchacz słowa*, natomiast kultura grecka skupia się na intelektualnym rozumieniu przesłania, a jej prototypem jest kontemplacja, widzenie.

Jak Słowo Boga

Jeśli Jezus jest Słowem Bożym, Bogiem-Słowem, znaczy to, że jest On wyrazem, manifestacją, objawieniem Boga.

Życiem Słowa Bożego w Trójcy jest bycie czystą relacją do Ojca, co oznacza przyzwoleń na bycie zrodzonym przez Ojca, a ze swej strony oddawanie się całkowicie Ojcu. W jaki sposób ten radykalny element trynitarniej tożsamości Chrystusa może rzucić światło na życie ludzi?

Myślę, że antropologia chrześcijańska nabiera właściwych proporcji, jeśli wychodzi właśnie od tego elementu. Z Biblii wiemy, że człowiek został stworzony na obraz Boży ^{Rdz 1,27}, ale wiemy również, że Jezus Chrystus jest wi-

dzialnym Obrazem Boga Niewidzialnego ^{Kol 1,15} i że Bóg przeznaczył nas na to, byśmy odtwarzali obraz Jego Syna ^{Rz 8,29}.

Mamy zatem konkretny fundament biblijny, by spróbować zrozumieć jądro ludzkiej tożsamości, wychodząc od modelu Słowa.

Właściwe byłoby zbudowanie antropologii relacyjnej, w której dusza ludzka byłaby pojmowana według klucza interpretacyjnego, jakim jest nie autonomiczna, nieśmiertelna i w jakiejś mierze samowystarczalna substancja, ale właśnie – relacja.

Człowiek relacją miłości

Odnoszę wrażenie, że opierając się na modelu trynitarnym, można lepiej zrozumieć osobowy i duchowy wymiar człowieka, postrzegając go jako *relację miłości*, jaką Bóg ustanawia z każdym człowiekiem w momencie, gdy powołuje go do istnienia. To powołanie sprawia, że stworzony potencjał każdej jednostki otwiera się na nieskończone horyzonty i daje jej w ten sposób samoświadomość, wolność, nieskończone otwarcie poznawcze, zdolność kochania.

Model, który interpretuje duszę ludzką jako *substancję duchową wlaną przez Boga w każde ludzkie ciało*, prowadzi do nieuniknionego dualizmu antropologicznego, a to ze względu na liczne odcienie, poprawki i rozróżnienia, jakie koniecznie trzeba wprowadzić. Zasadnicza różnica polega na tym, że podczas gdy pierwszy model wzoruje się na Trójcy, ten drugi, który wypływa z arystotelesowskiej nauki o *hylemorfizmie*, przyjmuje za pierwsze kryterium materię.

Z drugiej strony, użyte wyżej wyrażenia – „przyzwolić na bycie zrodzonym” i „dać się całkowicie” – rzucają światło na dwa istotne punkty ludzkiego życia.

Po pierwsze potrzebę zaakceptowania siebie takimi, jakimi jesteśmy (silnie podkreślaną przez psychologię jako podstawową zasadę zdrowia psychicznego), ponieważ Bóg nas takimi chciał. Zaakceptowanie naszych ograniczeń, włącznie z tym, co się nam w nas samych nie podoba, stanowi naszą „formę” przeżywania tego „przyzwolenia na bycie” stwarzanym przez Boga.

To samo musimy powiedzieć o śmierci. Jeśli nasze powołanie polega na tym, by nauczyć się dawać całkowicie Ojcu, który chce nas uczynić uczestnikami swojego

życia, spojrzenie na naszą śmierć fizyczną w świetle Słowa, które daje się całkowicie Ojcu, oznacza przemienienie naszej śmierci w wielką możliwość dania się całkowicie.

Skoro Bóg domaga się od nas życia, to skorzystajmy z takiej okazji i oddajmy Mu je całkowicie.

W życiu trynitarnym Słowo zrodzone przez Ojca, odpowiadając Ojcu nie wypowiada „innego Słowa”.

W Bogu nie ma „dwóch Słów”, (dwóch Synów). Odpowiedzią Słowa, daną Ojcu w całkowitym darze z siebie, jest Duch, czysty dar miłości. Jak stwierdza św. Paweł, to Duch Syna został nam dany i woła w nas: *Abba, Ojczy!* ^{Ga 4, 6}

Wszystko to rzuca światło na rodzaj dialogu, jaki powinniśmy nawiązać z Bogiem.

Umieć milczeć, stopniowo nauczyć się usuwać nasze „ja”, które próbuje się wybić na pierwsze miejsce (ponieważ jest grzeszne i ograniczone), *nauczyć się starwać nicością z miłości*, aby pozwolić Duchowi być tym, który wypowiada w nas Słowo, które przenosi nas w nieskończoność jedności trynitarniej, na łono Ojca.

Wydaje mi się, że to światło pozwala lepiej zrozumieć owe „nicości” mistyków (hiszpańskie *na-das*), które bardzo często są interpretowane jedynie jako dowody oczyszczenia (i jest to aspekt realny), ale które mają inne zadanie: nauczyć prowadzić trynitarny styl życia.

Ta perspektywa pozwala lepiej zrozumieć *fiat* Maryi, które nie jest jakimś bezmyślnym podporządkowaniem się pokornej dziewczyny czemuś, czego nie może pojąć i co ją przerasta, lecz raczej jest inteligentną reakcją kogoś, kto dzięki światłu Ducha Świętego umie *w sposób trynitarny* reagować na zapowiedź Archanioła i staje się „nicością”, by Bóg mógł ją wypełnić.

Ponadto taki punkt widzenia pozwala nam zrozumieć, że *Jezus Opuszczony* nie jest tylko Bożą pomocą w trudnych momentach, lecz stanowi w pełni rozwiniętą tożsamość Słowa: „Wszystko”, które staje się „nicością” z miłości do Ojca i do ludzi.

Poza tym pozwala nam to zrozumieć, że *wybór Jezusa Opuszczonego* ^{1 Kor 2,2} jako busoli dla własnego życia chrześcijańskiego nie jest aktem cnoty, lecz jest ukierunkowaniem naszego życia w stronę naszej najlepszej tożsamości, wyrażającej samo serce

Słowa Bożego, w którym nasze powołanie do bycia dziećmi Bożymi osiąga swój szczyt.

Jak Słowo wcielone

Wyjątkowa tożsamość Jezusa – jako Słowa Wcielonego – rzuca jasne światło na naszą tożsamość. Nasze chodzenie za Chrystusem, nasze utożsamianie się z Nim musi w sposób konieczny obejmować *ucieleśnianie Jego słowa* w naszym życiu. Mamy uczyć się być małymi „żywymi słowami”. Wydaje mi się to najważniejszym elementem naszej relacji do Słowa Bożego.

Słowo powinno być oczywiście słuchane, rozumiane, przyjmowane, rozważane, przeżywane, przetwarzane.

Jednakże (i jest to warunek, kondycja *sine qua non*) przede wszystkim powinno być przeżywane, wprowadzane w czyn, przekształcane w realne, konkretne działania, nie tylko w dobre intencje.

Po pierwsze: dlatego, że skoro Jezus jest Słowem Bożym, to Jego słowo nie jest zwykłym narzędziem przekazywania Jego myśli.

Słowo Ewangelii jest miejscem teologicznym, miejscem spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym, który – jako Żyjący – nie przestaje kierować do nas dzisiaj tych samych słów, jakie wypowiadał w Galilei.

Ponieważ jednak Jezus jest już na zawsze Słowem Wcielonym i otoczonym chwałą – tylko wówczas, gdy ucieleśniamy w naszym codziennym życiu słowa ewangeliczne, możemy doświadczyć spotkania z Jezusem-Słowem, obecnym w każdym słowie biblijnym. To jest właśnie ten *warunek ucieleśnienia*, o którym Jezus mówi w przypowieści o siewcy:

Jedynie wówczas, gdy słowo Boże jest przyjęte i wyrażone w konkretnym życiu, wydaje swój owoc – ten najlepszy – którym jest sam Jezus ^{Mt 3,23; 1 P 1,22-24}.

Po drugie: ponieważ *życie słowem* ma istotne znaczenie dla przepowiadania – ci, którzy mają głosić słowo Boże wiedzą, że jego głoszenie bez Ducha Świętego jest czasem straconym, jest ciałem bez duszy.

Ale skoro wiemy, że to Jezus udziela Ducha, jedną z najbardziej dostępnych nam form otrzymania daru Ducha Świętego jest właśnie spotkanie ze słowem Bożym, które zostawia w naszym sercu owoc Ducha. Ale to się nie dokonuje, jeśli nie ucieleśniamy słowa.

Po trzecie: dlatego, że *życie słowami* Jezusa, jednym po drugim, okazuje się najkrótszą drogą do utożsamienia się z Nim – drogą, która krok po kroku prowadzi nas, nawet gdy my nie zdajemy sobie z tego sprawy – najkrótszą drogą do osiągnięcia celów stawianych przez inne duchowości (jak: zewnętrzne naśladowanie cnót, utożsamienie się z Jezusem przez modlitwę lub umartwienie).

Życie słowami Jezusa, jednym po drugim, pozwala poradzić sobie z jednym z największych problemów, o które rozbija się dzisiaj życie chrześcijańskie: z połączeniem wiary z codziennym życiem w naszym zsekularyzowanym społeczeństwie.

Wielu ludzi napotyka na poważną trudność w praktycznej realizacji swoich celów duchowych, kiedy – zostawiając środowisko ściśle religijne – wchodzi w sam środek swojego codziennego, zeświecczonego środowiska.

Ucieleśnianie słowa wskazuje pewne tory konkretnego działania, odpowiednie do realnych sytuacji naszego życia, pozwala nam przekształcać najprostsze, najbardziej zwyczajne czynności (jak prowadzenie samochodu, sprząatanie, pisanie, studiowanie, kupowanie, rozmawianie)... pozwala nam przekształcać te najprostsze czynności w okazje do spotkania z Jezusem.

Jest tak po prostu dlatego, że nie tylko staramy się być dobrze wychowani, otwarci, usłużni, uczynni, ale staramy się takimi być ze względu na pragnienie konkretnego ucieleśnienia jakiegoś słowa Jezusa, które – jak każda Hostia Konsekrwana – zawiera w sobie całą Ewangelię i całego Jezusa.

W ten sposób stopniowo się ewangelizujemy i nabieramy Jezusowych postaw, przekonań, kryteriów oceny.

Słowo rodzi wspólnotę

Jak nie można oddzielać od siebie pojedynczych zdań z Ewangelii, ponieważ one wzajemnie się

interpretują, tak też życie według Ewangelii rodzi wspólnotę chrześcijańską – w takiej mierze, w jakiej to nasze życie jest komunikowane, dzielone; i ubogaca nas wzajemnie dziełami, których Bóg dokonuje w każdym z nas.

Słowo zrodziło Kościół ^{1 P 1,23} i *życie słowem* stanowi wielką okazję dla rozwinięcia duchowości *komunii*, którą Jan Paweł II przedstawił jako wielkie wyzwanie dla Kościoła w trzecim tysiącleciu. Otwiera się tutaj przed nami horyzont, który rzuca światło na eklezjologię – wychodząc od Słowa Wcielonego – i który pozwoliłby lepiej zrozumieć miejsce i znaczenie w Kościele Dziewicy Maryi jako najlepszej *specjalistki* od tego, jak słowo Boże powinno się ucieleśniać i dawać.

Życie słowem pozwoliłoby również lepiej zdefiniować miejsce charyzmatów, którymi Duch Święty ubogaca Kościół, gdyż zawsze są one ucieleśnioną Ewangelią; rzucić światło na nierozdzielalną relację między gestem a słowem w sakramentach, albo na samą misję ewangelizacyjną, a nawet na wartość milczącego świadectwa życia chrześcijańskiego.

Wymiar eschatologiczny

Słowo Boże ma również wymiar eschatologiczny: jesteśmy prze-

znaczeni do bycia zjednoczonymi w Chrystusie jako Głowie.

Ale prawdopodobnie do nieba będzie mogło wejść tylko tyle, co zostało przemienione w żywe Słowo, czyli tyle, ile Ojciec w nas

rozpozna z Chrystusa żywego. Nasze „przyobleczenie się” w Chrystusa jest – zarówno pod względem substancji, jak i formy – przyobleczeniem się w słowo przeżyte.

Kto zaczyna mieć kontakt z grupą osób z Dzieła Maryi żyjącą Bożym słowem tak, jak powinno się nim żyć (to znaczy z grupą, w której żyją słowem Bożym zarówno pojedyncze osoby jak i cała wspólnota) – ten odnosi wrażenie, że w tej grupie jest prawdziwe życie. Odczytuje to ze światła promieniującego z twarzy tych osób, które go przyjmują, z ich zachowania, z gotowości do służenia, ze swoistego – dokonywanego przez Boże słowo – odmłodzenia. Obejmuje ono nie tylko duszę, lecz także ciało. Jest tak dlatego, że słowo Boże jest życiem.

Dobrze wyraził tę rzeczywistość św. Atanazy, gdy komentował zdanie psalmu: „Twoja mowa obdarza mnie życiem”. Mówi on: „Nic tak nie sprawia, że dusza rozumna żyje swoim właściwym życiem – jak słowo Boga” (*In Psalmum 118, 50: PG 27, 487 D*).

A zatem: słowo Boże ożywia.

* * *

Kiedy powierzyło się całą przeszłość miłosierdziu Bożemu i zaczyna się znowu żyć słowem Boga, ma się wrażenie – i jest to rzeczywistość – że to słowo oczyściło w nas wszystko: „Kto słucha słowa Bożego i wprowadza je w czyn, już jest czysty”. Podobnie pisał również św. Ambroży: „Są to słowa, to prawda, lecz słowa, które oczyszczają” (*Exp. in Psalmum 39, 16: PL 14, 114 C*).

A zatem: słowo Boże oczyszcza.

Chiara Lubich

DO ZOBACZENIA, PADRE NOVO!

Tekst: Camillo Bianchin OFM

28 lipca powrócił na tonio Ojca nasz Padre Novo. Był jednym z pierwszych zakonników, którzy poznali charyzmat jedności i przez wiele lat pełnił funkcję odpowiedzialnego za Gałąź i Ruch Zakonników Dzieła Maryi. Był też stałym spowiednikiem założycielki tego Dzieła, Chiary Lubich.

O. Andrea Balbo OFM urodził się 8 lutego 1923 w prowincji Vicenza, jako drugi spośród pięciu braci. Mając trzynaście lat wstąpił do niższego seminarium Braci Mniejszych. Od tego czasu studiowanie stawało się jego ideałem:

Byłem zakochany w nauce – opowiadał – i pochłonięty studium filozofii i nauk ścisłych, studium nowych technologii rozwijających się na użytek wojny... Bardzo mnie to wszystko fascynowało.

Po ukończeniu studiów teologicznych w Ziemi Świętej, przez dwa lata przebywał w Instytucie Anatomii w Neapolu, a następnie przez cztery kolejne lata kontynuował studia z zakresu chemii, fizyki i astronomii w paryskiej Sorbonie. Był pierwszym zakonnikiem, który po Rewolucji Francuskiej postawił swoją stopę na tym uniwersytecie.

Latem 1953 roku został zaproszony do udziału w rekolekcjach *Mariapoli*, które miały się odbyć w Dolomitach. Był z tego zaproszenia wielce zadowolony, gdyż liczył na możliwość kontynuowania (w chwilach wolnych od konferencji) swoich badań geologicznych. Zjechał więc z dużym bagażem: przywiózł ze sobą całe oprzyrządowanie naukowe. Okazało się jednak, że nie znajduje czasu, by poświęcić się planowanym badaniom. Tak nam o swojej sytuacji opowiadał:

„Rozpoczął się w moim wnętrzu proces burzenia całego świata, który sobie zbudowałem. Stopniowo przygotowywało to miejsce nowemu widzeniu rzeczy. Do mojego wnętrza wszedł nowy element, będący katalizatorem: Bóg, Jezus pośrodku nas. Zaczął tworzyć się we mnie nowy porządek wewnętrzny, także w sposobie myślenia”.

Decydującym było osobiste spotkanie z Chiara. Po skończeniu Mariapoli, w pociągu, w drodze powrotnej do Rzymu, nadaje mu *nowe imię*: PADRE NOVO.

Do tego imienia Chiara dołącza zdanie z Ewangelii:

Jeśli się nie narodzicie na nowo, nie możecie wejść do Królestwa niebieskiego ^{J 3,7}.

Padre Novo opowiadał dalej:

Od tego czasu moja relacja z Chiara pozostawała nieprzerwana. Posiadałem łaskę, by zawsze mieć ją blisko w moim życiu i by być blisko niej w najróżniejszych okolicznościach, nawet w tych najboleśniejszych.

W 1954 r. przełożeni wysyłają o. Andrea Balbo do Betlejem, by w liceum uczył przedmiotów ścisłych. Opowiadał:

Zostałem oderwany od tych pełnych życia relacji, które łączyły mnie z Chiara i członkami Ruchu, wówczas obecnego jedynie na terenie Włoch. Wydawało mi się, że dla mnie wszystko się skończyło.

Był to czas trudny, pełen ciemności. Pewnego dnia, gdy sprawował Mszę św. w miejscu Narodzenia, doznaje olśnienia: *Chiara ciągle opowiadała mi*

o Jezusie Opuszczonym. Czy to, co teraz przeżywam, nie jest właśnie przejawem Jezusa Opuszczonego?

Natychmiast pisze o tym do niej, a ona odpowiada listem ekspresowym z 16 października 1954 r.:

Oto pierwszy raz czuję w drugiej duszy akcent podobny do tego, który jest w mojej. Rzeczywiście – dzisiaj jestem przekonana – padre Andrea – to dzisiaj prawdziwy Padre Novo: odnowiony dzięki obmyciu krzyża, którym dla nas jest Jezus Opuszczony. Byłam z tego powodu uszczęśliwiona, jak może sobie Ojciec wyobrazić. Teraz nie pozostaje nic innego, jak pozostać mu wiernym aż do śmierci...

Jakże jestem zadowolona! Teraz, Ojczy, któż wie jakich wielkich owoców Jezus pozwoli zakosztować Twojej duszy! Jest Ojciec bardziej niż kiedykolwiek zjednoczony z nami wszystkimi, szczególnie ze mną.

W następnym roku Chiara odwiedza go w Ziemi Świętej. I niedługo potem został wezwany do Rzymu i rozpoczął swoją „przygodę” obok niej.

– A po latach? – Kilka dni przed śmiercią, odwiedzającym go zakonnikom Dzieła Maryi powiedział:

Wszyscy rozumiecie, że ja się teraz tylko przenoszę... do innej Strefy!

Na przestrzeni długich lat swej służby zakonnikom Dzieła Maryi, Padre Novo raz po raz odwiedzał

strefy Dzieła Maryi na wszystkich kontynentach. Teraz za kolejną „Strefę” uważał Niebo, Dom oczekującego na nas Ojca. A zatem:

– *Arrivederci*, do zobaczenia, Padre Novo!

W dniu 29 lipca 2012 Maria Voce, przewodnicząca Ruchu Focolari, napisała w telegramie kierowanym do wszystkich członków Ruchu – co następuje:

Padre Novo, wraz z innymi zakonnikami, którzy poznali Ruch Focolari, współpracował z Chiara w rodzeniu się rzeczywistości, którą dziś określamy Gałęzią Zakonników. A otrzymane od przełożonych w 1980 roku pozwolenie, by poświęcić się w pełnym wymiarze posłudze na rzecz Dzieła, dało życie stałemu Centrum Gałęzi Zakonników. Ponadto, dla formacji zakonników, zainicjował „letnie szkoły”, wówczas będące prawdziwą nowością; zorganizował też *sekretariaty* w poszczególnych strefach Dzieła, współpracował z Chiara w powstawaniu ruchu Gen-Re (Nowej Generacji Zakonników i szkoły formacyjnej zakonników *Claritas*, mającej siedzibę w Loppiano). Był pewnym przewodnikiem dla wszystkich zakonników powołanych do tego, by przeżywać swój charyzmat w świetle charyzmatu jedności.

22 stycznia 2005 Padre Novo pisał do Chiary: „Dziś przypada 55 rocznica dnia, w którym podprowadziłaś nas do życia *analogicznego do życia trynitarnego*; uczyniłaś nas uczestnikami Życia. Jest to wielkie misterium Boga, z racji którego masz niezmierną rodzinę – Rodzinę Dzieła Maryi, która nieustannie żyje z Jezusem pośrodku. Dzięki, Chiara, za ten nieogarniony dar, za dar życia, który Bóg Tobie podarował (także ze względu na nas wszystkich!)”.

Ale najbardziej cennym zajęciem, jakie spełniał Padre Novo, było jego trwanie obok Chiary – w roli jej spowiednika (począwszy od powrotu z Ziemi Świętej w 1955 roku), także w najtrudniejszych momentach, takich jak jej choroba i jej noce duszy. Była to obecność wierna i dyskretna, która umiała aktualizować przesłanie powierzone przez Chiara, by pozostać wiernym aż do śmierci Jezusowi Opuszczonemu.

Po odejściu do nieba Chiary, stan zdrowia Padre Novo stawał się niepewny, zmuszając do poddania się opiece medycznej w jednym z domów franciszkanów w pobliżu Padwy. Był tam otoczony wyjątkową miłością wspólnoty, poczynając od jej przełożonego – o. Camillo – odpowiedzialnego za Gałąź Zakonników strefy Trydentu.

Teraz pisze do mnie ks. Hubertus (odpowiedzialny za Gałąź Księży Folkolarinów ^{przyp.red.}): „Gigant dołączył do Chiary. Padre Novo i historia Dzieła, Padre Novo i dusza Chiary są z pewnością nierozdzielne. Będziemy kontemplować w Raju jego pozostawanie w ukryciu, ową obecność u boku Chiary. Osobiście wspominam Padre Novo jako najdroższego brata i wyjątkowego świadka w Szkole Abba”.

Niemożliwym jest pokrótce opowiedzieć o długim życiu Padre Novo, o jego głębokiej jedności z Bogiem – i o tym, co uczynił dla Kościoła i dla Dzieła Maryi. Będziemy mieć z pewnością okazję, by mówić o tym szerzej. Modlimy się za niego z przekonaniem, że z nieba będzie dalej towarzyszył nam wszystkim w naszym dążeniu do świętości.

Słowo Boga czyni wspaniałą rzecz: prowadzi do jedności z Bogiem. Kiedy ludzie nabierają trochę wprawy w życiu tym słowem, spostrzegają w swojej duszy jego owoc: zjednoczenie z Jezusem. Oznaką tego jest łatwe nawiązywanie rozmów z Jezusem, wzywanie Go w chwilach potrzeby. Słowo Boże przyswojone do głębi poddaje duszę działaniu Ducha Świętego przez żywotne zjednoczenie z Jezusem. Chodzi tu o głęboką komunię życia.

Skutkiemżywienia się słowem Bożym i czynienie tego, do czego ono nakłania, jest nadzieja życia wiecznego; powiedziałabym: jeżeli się nim żyje, daje ono pewność życia wiecznego.

Słowo Życia rodzi przekonanie, że – jak codziennie widać spełnianie się wszystkich po kolei obietnic Ewangelii – tak też, dzięki obietnicy Bożego słowa pewnego dnia otworzy się przed nami brama Nieba. Przecież Jezus obiecał: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki” J 8,51.

Chiara Lubich

PANIE, DO KOGÓŻ PÓJDZIEMY?

Tekst: Róża Wilczek

Dr teologii, katechetka

Słowa życia na miesiąc marzec brzmiały: Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego J 6,68. Słowa te stały się dla mnie wyjątkowo żywe poprzez wydarzenie, które na długo wpisze się w moją pamięć.

Uczę religii w szkole podstawowej i w gimnazjum.

Przed czterema laty adoptowaliśmy ósemkę afrykańskich dzieci z Burkina Faso. Od czterech lat wraz z uczniami opłacamy tym dzieciom edukację i gorący posiłek w szkole.

Pieniądze na ten cel gromadzimy ze sprzedaży wiązanek bazi na Niedzielę Palmową. Zbieramy bazię i bukszpan, a potem gromadzimy się na wielką akcję wiązania bukietów. Zawsze jest ich ok. 700 sztuk. Pomagają nam mamy i nauczyciele. Wiązanki sprzedajemy po Mszach świętych w niedzielę poprzedzającą Niedzielę Palmową. Rozprowadzamy je we wszystkich miejscowościach parafii, skąd dojeżdżają nasi uczniowie.

Zanim zacznie się akcja sprzedawania bazi, zwracam się z zapy-

taniem do każdego z proboszczów, czy pozwoli na kontynuowanie zbierania funduszy dla Afryki. W tym roku jeden z księży odmówił nam sprzedaży, ponieważ powstał u niego parafialny Caritas. Oznajmił, że teraz panie z Caritas będą rozprowadzały wiązanek. Tak więc w dwóch miejscowościach i w dwóch kościołach tej parafii nie będziemy mogli kontynuować naszej akcji...

Pieniądze uzbierane w tych parafiach w ubiegłych latach to około 400 zł.

Powstał problem, jak uzbierać tę brakującą sumę, aby nasi uczniowie z Burkina Faso mogli kontynuować naukę w następnej klasie. Zaczęliśmy się niepokoić, że nie będziemy mieli funduszy na całą ósemkę.

Kiedyś, podczas Mszy św. – po przyjęciu Komunii św. – przypo-

mniały mi się słowa: – Panie do kogóż pójdziemy? I wtedy powiedziałam Jezusowi, że chciałabym, żeby te dzieci ukończyły jeszcze klasę piątą, a potem szóstą (czyli skończyły tamtejszą podstawówkę). I jednocześnie zapytałam Go:

– Czy Ty też byś chciał, by te dzieci zrobiły jeszcze te dwie klasy? Jeśli tak, to proszę: pomóż nam!

Potem przyszedł czwartek, czas wiązania bukietów. Uczniowie zabrali przydzielone im wiązanki do koszyków, aby w niedzielę rozpocząć akcję po raz piątą.

Wszystko było przygotowane.

W sobotę wieczorem słyszę dzwonek u moich drzwi. Otwieram. Stoi znana mi pani, z mojej miejscowości. Daje mi kopertę. Wyjmuję zawartość. Było w niej dokładnie 400 zł. Powiedziała:

– To na te dzieci.

Zacęłam ją wypytywać. Opowiedziała mi, jak to jej syn mieszkający w Niemczech w ubiegłym roku podczas pobytu w Afryce pojechał na kilka dni do Burkina Faso. Mówił jej o ogromnej biedzie, jaka tam panuje. Ona z kolei

opowiedziała mu o naszej akcji. Więc syn polecił mamie, by przekazała na ten cel 100 euro – 400 złotych.

Wyszeptalam:

– Jezu dzięki Ci!

I opowiedziałam tej pani o powstałej dziurze finansowej. Miała łzy w oczach.

Panie do kogóż pójdziemy?

Przekonałam się, że te słowa nie dotyczą jedynie naszego życia duchowego, ale także tego szarego, zwyczajnego, codziennego. W nim też Bóg pragnie być obecny.

Opowiedziałam o tym naszym uczniom, którzy krótko stwierdzili, że Niebo nam błogosławi i że trzeba tę akcję kontynuować.

A co do samej zbiórki: zebraliśmy więcej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich czterech lat i suma ta z dużą nawiązką wystarczyła uczniom z Afryki.

MOJE REKOLEKCJE I CHARYZMAT TABORU

Tekst: Teresa Kuczyńska

Instytut Świecki Przemienienia Pańskiego

Zagłębiam się w lekturę kolejnych numerów *Jedności i Charyzmatów*; i w końcu chwyciłam za pióro. Tak powstał ten tekst. Odstaniam w nim moją tajemnicę, a w niej – to, czym wraz z innymi żyję. W Instytucie Świeckim Przemienienia Pańskiego staramy się nie afiszować, być wiernymi zasadzie dyskrekcji, dając możliwie czytelne świadectwo życia według Ewangelii. Jednak lektura kwartalnika „Jedność i Charyzmaty”, przykład jego otwierających serca autorów, skłania mnie do tego, by wypowiedzieć także i słowo.

Rekolekcje w Laskach

Przybyłam do Lasek serdecznie przyjęta w Domu Rekolekcyjnym przez gościnne Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża.

Wkrótce nappełnił się dom „stary” i „nowy”; i zawrzało jak w ulu! – To eksplozja radosnych powitań otwierała doroczne spotkanie rekolekcyjne naszej Wspólnoty.

Kolejny już raz przybyłyśmy tu z różnych miejscowości, w których mieszkamy na co dzień – samotnie lub w rodzinach, niejednokrotnie daleko od siebie...

W odniesieniu do naszego powołania do życia konsekrowanego w świecie – to oddalenie nie osłabia – lecz, przy Bożej pomocy – zdaje się sprzyjać jedności i stałej, serdecznej więzi. Podtrzymują ją naturalnie różne spotkania for-

macyjne, modlitewne... towarzyskie i inne, wspomaga łączność „komórkowa”, internetowa, korespondencyjna przez krążące pośród nas wspólnotowe „pisemko”, a także nasze małe „tradycje” i piosenki. Przede wszystkim jednak:

Fundamentem naszej więzi i jedności jest nasz umiłowany Charyzmat Taboru.

Wprawdzie spragnione „wygadania się” (czego nam zawsze za mało!) – już pod wieczór pierwszego dnia tygodniowych rekolekcji wchodzimy w ciszę – nastawiamy się na słuchanie, rozważanie, adorację, na wspólne przeżywanie Eucharystii i Liturgii Godzin.

Atmosfera Lasek sprzyja ciszy i wpatrywaniu się w to, co niewi-

działne... – ożywia wdzięczność za otrzymane dary Boże, zwłaszcza te szczególne, związane z naszym powołaniem.

Historia powstania Instytutu i Charyzmat Taboru

Dobroć Boża sprawiła, że tutaj, w Laskach, obok powstającego dzieła niewidomej matki Elżbiety Czackiej (dziś sługi Bożej), pod czujnym okiem księdza Władysława Kornilowicza (dziś także sługi Bożego) kiełkowała i dojrzewała nowa myśl.

Ta myśl wyrażała się w pragnieniu Haliny Dernałowicz oddania całkowicie swego życia Bogu, jednak w świecie, pośród świeckich zaangażowań społecznych i zaangażowań apostołskich.

Chociaż jej kierownik duchowy – ojciec Kornilowicz znał ją i jej najbliższe środowisko, któremu od kilku lat duchowo przewodził – to jednak myśl ta wydawała mu się i dziwna i nierealna.

Ojciec Kornilowicz znał szczerść powołania Haliny Dernałowicz i zdecydował:

– Zakon!

Gdy wbrew pragnieniu, posłu-

szna tak zarysowanej Woli Bożej, była zdecydowana i gotowa wstąpić do klasztoru, w dniu oznaczonej daty, ojciec Kornilowicz nagle powiedział:

– Ba, kiedy mi Pan Bóg pokazał, że to nie twoja droga!

Halina w tym czasie była oczekiwana na Zjeździe Federacji Katolickich Organizacji Młodzieżowych, a także miała rozpocząć staż podczas Zgromadzenia Ligii Narodów w Genewie. Ojciec poradził jej zatem, aby postarała się odnaleźć we Fryburgu Szwajcarskim księdza Charles Journet (późniejszego kardynała, dziś sługę Bożego) – przyjaciela Maritaina – i przedstawić mu swój problem z powołaniem:

– Może on pomoże – powiedział.

I rzeczywiście: pomógł, zrozumiał. Przybył do Polski w 1937 roku i dla kilku osób bliskich Halinie poprowadził rekolekcje oparte na rozważaniu Tajemnicy Przemienienia Pańskiego.

Pamiętam mój pierwszy krok w tej Wspólnocie. Był to Akt Oddania Matce Bożej – Pierwszej Przemienionej – a po odpowiednim czasie przygotowania: śluby trzech rad ewangelicznych wraz ze zobowiązaniem do pełnienia służby apostołskiej dla przemiany

świata na chwałę Bożą. I tak zostałam włączona w Rodzinę Przemienienia.

W miarę upływu lat, coraz bardziej cenimy w niej dar naszego Charyzmatu Taboru. W jego świetle jaśniej widzimy otaczającą rzeczywistość, pojmujemy bogactwo ewangelicznego przesłania z Góry Świętej. Wśród trudności i zagrożeń, na styku napięć cywilizacyjnych i zmagających o miejsce i chwałę Boga w świecie – możemy ufnie i spokojnie oddychać tlenem nadprzyrodzonej, Bożej atmosfery. Jest to możliwe w oparciu o skałę Kościoła Chrystusowego.

Pamiętam, jak żywo interesowała się pani Halina – nasza Założycielka – wszystkim, co się działo w Kościele i co działo się w świecie, jak bardzo często powtarzała swoje ulubione *Sentire cum Ecclesia* – wszystko odczuwać i wszystko przeżywać razem z Kościołem.

Kościół ten, w zarysie, reprezentowali na Taborze wybrani Świadkowie. Wobec nich, tych najbliższych przyjaciół, Pan Jezus odsłonił siebie w tej skrywanej dotąd Wielkiej Tajemnicy. Ukazał swe Bóstwo i pełnię chwały swego Przemienionego Człowieczeńst-

wa. Stało się to w czasie intymnego, modlitewnego zjednoczenia z Ojcem. Jakże wzrusza ten Głos Ojca dochodzący z Obłoku – i wyznawanie – wobec ludzi – pełne miłości upodobania w Synu... Jakże wzrusza troska o umocnienie apostołów na godzinę krzyża i pocucie w słowach:

– *Jego słuchajcie!*

Widzimy w tych słowach zachętę do kontemplacji, do zawierzenia i posłuszeństwa, do ożywiania i realizacji wśród nas duchowości *komunii* zakotwiczonej w Bogu – Trójcy! I my też wciąż czujemy się umacniane przez Niego na godziny naszych życiowych prób i krzyży. Dziękujemy za ukazanie na teraz i po wsze czasy wspaniałego celu, do którego w Chrystusie wszyscy jesteśmy powołani i przeznaczeni przez uczestnictwo w chwale Jego zmartwychwstania. Zapowiedź tego już rozbłysła w wydarzeniu Przemienienia na Taborze.

Kontemplacja Oblicza Chrystusa

Ukazana perspektywa wyzwala radość i nadzieję i prowadzi do kontemplacji Oblicza Tego, który jest *Najpiękniejszy z synów ludzkich, Niezrównany* (Vita Consecrata).

W czasie rekolekcji, dzięki naukom księdza rekolekcyjisty, jaśniej poznałam głębię miłości naszego Pana, który jako Prawdziwy Bóg i Prawdziwy Człowiek poddał się w Swym życiu niejednej przemianie...

Syn Boży przebył drogę przez wcielenie i życie ukryte w ludzkiej zwyczajności, przez przemienienie na Taborze, przez dar Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy, przez zupełne wyniszczenie i wejście w śmierć – do wyniesienia Człowieczeństwa w zwycięskiej chwale zmartwychwstania, a przez swe Mistyczne Ciało – do utożsamienia się z każdym człowiekiem.

Pragniemy, aby i przez nasze życie, przez wszystkie jego etapy, przeszedł Pan Jezus, wejrzał na nasze mizerne wysiłki nawracania się i dopomagał swą przemieniającą mocą.

O zmierzchu ostatniego dnia rekolekcji otoczyłyśmy mogiłę śp. Haliny, naszej Założycielki, na Cmentarzu Laskowym i w modlitwie polecałyśmy Panu ją i te, które uprzedziły nas w drodze do Domu Ojca.

Jeszcze tylko rozśpiewany, pogodny wieczór i po porannej Mszy św. z błogosławieństwem i misją wracamy do swoich domów, do

pracy w szkole, w szpitalu, w hospicjum, w biurze, na uczelni...

Nie podejmujemy jakiegoś określonego „dzieła”, ale staramy się świadczyć i służyć z miłością na samym końcu łańcucha relacji ludzkich w rodzinie, w pracy zawodowej i przez nią, w sąsiedztwie, w parafii, wśród przyjaciół i znajomych, wśród ludzi, we wszystkich okolicznościach życia. Dzieje się to w konkretnych, skromnych warunkach życia wśród cierpienia i ograniczonych możliwości. Coś z tego jest możliwe także i dla mnie i dla tych, co już na emeryturze.

Problemy, biedy, cierpienia i radości własne i cudze niesiemy na codzienną Eucharystię, ucząc się z pomocą Matki Bożej i naszej Matki we wszystkim widzieć, przyjmować i wielbić Wolę Bożą.

Ta Wola Boża sprawiła, że na początku mojej drogi, jako młoda nauczycielka, spędziłam całe wakacje w słonecznej Italii na zaproszenie Ruchu Focolari. Byłam gościnnie przyjęta w różnych rodzinach, domach, ogniskach. Nie poznałam osobiście Chiary Lubich, ale doświadczyłam ducha jej Ideału i atmosfery ewangelicznej jedności i miłości wzajemnej.

Powrót z tegorocznych rekolekcji

Po powrocie z tegorocznych rekolekcji (2012) przeczytałam w kwartalniku Jedność i Charyzmaty (numer 2.2009) m.in. artykuł o Chiarze i o słowie Pana w tak bardzo już rozbudowanym

Dziele Maryi. Przez to zostałam poniekąd zainspirowana do podzielenia się moimi myślami i naszym Charyzmatem Taboru właśnie w Rodzinnym Kręgu Jedności i Charyzmatów.

Panie Instytutu Świeckiego Przemienienia Pańskiego żyją w celibacie, choć nie noszą habitu ani zakonnego welonu. Praktykują ubóstwo, choć nie mieszkają w klasztorach. Są posłuszne Bogu, choć nie są siostrami zakonnymi.

Oddane bez reszty Chrystusowi, żyją w stu procentach w świecie – i na tym polega ich oryginalność i nowość. Są w świecie jak drożdże w cieście, by przemieniać go od wewnątrz.

Oto powołanie i misja tych świeckich-konsekrowanych (kontakt: webmaster@kkis.pl).

Redakcja

GDY JESTEŚMY DLA SIEBIE BRAĆMI

Tekst: Piotr Andrukiewicz CSsR

Od dawna moim pragnieniem było nauczenie się języka angielskiego. Wynikało to z wielu różnych powodów, związanych z pracą naukową, duszpasterską oraz codzienną praktyką, zmuszającą do posługiwania się tym językiem w prozaicznych okolicznościach, takich np. jak podróże zagraniczne, czy choćby przeczytanie instrukcji programu komputerowego.

Gdy otrzymałem od moich przełożonych tzw. *rok szabatowy*, czyli czas odpoczynku po bardzo intensywniej i stresującej pracy w Radiu Maryja, postanowiłem jego część poświęcić nauce języka angielskiego. Oczywiście, najlepszym sposobem, by szybko przyswoić sobie język, jest zamieszkanie na pewien czas pośród ludzi na co dzień posługujących się tym językiem, a więc w jednym z krajów anglojęzycznych. Przełożeni sugerowali, że możliwe byłoby to albo w Stanach Zjednoczonych, albo w Irlandii, albo w Wielkiej Brytanii, w jednym z naszych klasztorów.

Postanowiłem jednak, korzystając z zaproszenia angielskiego benedyktyna, od lat żyjącego duchowością komunii, połączyć doświadczenie uczenia się obcego języka z doświadczeniem budowania jedności z bratem innego narodu, dużo starszym ode mnie i uformowanym przez duchowość św. Benedykta.

Wspólnota w Leyland

Skorzystałem z zaproszenia ojca Jonathan Cotton, benedyktyna z Anglii, i tak znalazłem się w parafii w Leyland, w cztero-osobowej wspólnotie, składającej się z dwóch benedyktynów, jednego starszego kapłana diecezjalnego i mnie, jako gościa z Polski.

Życie z Jezusem pośrodku

Odczytałem sens mojej obecności tutaj przede wszystkim jako zaproszenie do życia z Jezusem pośrodku, pomiędzy tymi ludźmi,

którzy świadomie Go wybierają. Widziałem, że o. Jonathan przyjął mnie z całą otwartością i zaufaniem, dlatego pragnąłem odpowiedzieć tym samym: chciałem, aby czuł, że ma we mnie brata, który akceptuje go całkowicie, przy którym może czuć się bezpieczny.

Już na początku wzajemnie zadeklarowaliśmy sobie z ojcem Jonathanem, przełożonym i proboszczem parafii, że najważniejszym doświadczeniem, jakie chcemy przeżyć i podarować innym,

jest doświadczenie życia z Jezusem *pośrodku*, czyli świadomy wybór przykazania *miłości wzajemnej* jako nadrzędnego prawa naszego życia.

Długie wieczorne rozmowy były nie tylko okazją ćwiczenia języka angielskiego, ale pięknymi *komuniami duszy*, podczas których dzieliliśmy się całym swoim wnętrzem i czuliśmy, jak Pan Bóg zbliża nas do siebie.

Posługa w kościele parafialnym

Po jakimś czasie, gdy znajomość języka pozwalała już na pewną formę posługi duszpasterkiej w kościele, polegającą na samodzielnym sprawowaniu Mszy św., głoszeniu homilii i spowiadaniu, starałem się okazywać dyspozycyjność i chętnie pomagałem w parafii. Szybko nawiązała się miła relacja z parafianami, którzy na każdy gest życzliwości natychmiast reagowali wzajemnością. Byli również bardzo wyrozumiali i tolerowali z uśmiechem moje potknięcia językowe. Chętnie widzieli moją obecność na spotkaniach grup parafialnych, których w Leyland jest sporo.

Spotkania Słowa Życia

Starałem się uczestniczyć systematycznie w parafialnych spot-

kaniach *Słów Życia* (a zatem w szczególnego rodzaju *godzinach biblijnych*), podczas których wraz z o. Jonathanem przekazywaliśmy ich uczestnikom nasze codzienne doświadczenia życia według wskazań Ewangelii.

Wspólnie głoszone homilie

W przeddzień Świąt Wielkanocnych o. Jonathan zaproponował: – Spróbujmy razem przygotować i wygłosić homilię.

Pierwsza próba takiej homilii nastąpiła podczas Wigilii Paschalnej, kiedy – ku zaskoczeniu wszystkich – stanęliśmy we dwóch przy ambonie i zaproponowaliśmy dialogowaną formę homilii, którą wcześniej wspólnie napisaliśmy. Nawet jeśli było to mniej doskonałe, niż wyczyny jednego kaznodziei, chcieliśmy przekazać zgromadzonemu w kościele nasze doświadczenie Jezusa Zmartwychwstałego, który i dziś żyje pomiędzy nami, gdy jesteśmy zjednoczeni.

Odpowiadaliśmy na pytanie, gdzie dziś możemy znaleźć Zmartwychwstałego Jezusa i przez samą formę przepowiadania staraliśmy się pokazać, że dzisiaj żyje On tam, *gdzie miłość wzajemna i dobroć*. To doświadczenie powtórzyliśmy jeszcze kilkakrotnie, wspólnie przygotowując i głosząc słowo

Boże – z przekonaniem, że w tych nieudolnych próbach obecny jest Jezus, który przemawia.

Bo dla nas najważniejszym było nie to, co mówimy, ale w jakiej relacji pozostajemy.

Pewnego razu o. Jonathan na początku kazania zażartował, porównując wspomnianą sytuację do zakupów w hipermarkecie:

– Często spotykacie promocje: *dwa w cenie jednego*. Otóż dziś macie dwóch kaznodziejów w cenie jednego!

A my wiedzieliśmy, że tym Jednym, który przemawia jest Jezus pomiędzy nami. Swoją drogą, była to ogromna lekcja, jak mogłoby wyglądać przygotowanie i głoszenie homilii, gdybyśmy bardziej zwracali uwagę na to, co chce przez nas przekazać Jezus, niż na własną osobę i osobiste talenty.

Spotkania zakonników

Innym doświadczeniem były regularnie organizowane *spotkania Słów Życia* dla braci różnych zgromadzeń w diecezji Liverpool.

Przy różnych okazjach o. Jonathan zapraszał zakonników na ustalony termin. Za każdym razem spotkanie odbywało się w innym

klasztorze, tam gdzie warunki aktualnie na to pozwalały. Spotkanie rozpoczynało się wspólną kolacją (niekiedy składającą się z przywiezionych przez poszczególne osoby wiktuałów) i swobodną rozmową na różne tematy, pozwalającą na wytworzenie atmosfery komunii.

We wstępie spotkania zaznaczano, zwłaszcza gdy był obecny ktoś nowy (a zdarzało się to często), że celem spotkania nie jest agitacja do Ruchu Focolari, ale odpowiadanie na orędzie bł. Jana Pawła – zawarte w jego liście „Novo Millennio ineunte” – nawołujące do budowania *komunii*, której – jako zakonnicy – winniśmy być ekspertami.

Moje spostrzeżenia były bardzo pozytywne: zakonnicy reprezentujący różne rodziny zakonne i różne charyzmaty, czuli potrzebę tego rodzaju spotkań i chętnie w nich uczestniczyli. Szybko wytworzali między sobą braterskie relacje, przyjmując życzliwie każdą osobę i interesując się doświadczeniami każdego. Widać to było wyraźnie w trakcie spotkania, gdy z wielką uwagą słuchano tego, co każdy miał do przekazania.

Następnie, w innym pomieszczeniu, odtwarzana była komputerowa prezentacja *Słów Życia*

z komentarzem Chiary Lubich i następowała wymiana doświadczeń, czasem bardzo mocnych, popartych konkretnymi faktami z posługi duszpasterskiej i odkryciami z życia wspólnoty zakonnej. Trwało to do późnych godzin wieczornych i pozostawiało w sercach pokój i radość.

Spotkanie kończyła wspólna modlitwa (*kompleta*) i ustalenie kolejnego terminu i miejsca spotkania.

I jeszcze coś ze sztuki kulinarnej

Moim małym wkładem w budowanie wspólnoty było gotowanie posiłków w te dni, kiedy nie było pani kucharki. Starałem się robić to tak, aby wszyscy byli zadowoleni, by im smakowało.

Więc dość szybko przyłgnęła do mnie opinia *świątecznego kucharza*, choć tak naprawdę niewiele potrafię samodzielnie ugotować...

Sekretem udanych obiadów było to, że starałem się przygotowywać je *dla Jezusa w bracie* i podać w taki sposób, by zachęcały do wzajemnych braterskich relacji.

Oczywiście często były to typowe dania polskiej kuchni, co budziło tym większe zainteresowanie. Innym doświadczeniem, było gotowanie kolacji z o. Jonathanem. Takie wspólnie przygotowane kolacje były zawsze świętem i dawały prawdziwą radość.

Mój pobyt w Anglii
pomógł mi lepiej poznać
język miłości
– tej miłości,
która sprowadza
Niebo na ziemię.

ŚWIĘTA GÓRA ZWIASTOWANIA

Tekst: o. Ludwik Mycielski OSB

W ubiegłym roku minęło 725 lat od chwili konsekracji Kościoła Zwiastowania w Biskupowie (1286). W tym roku – dwadzieścia pięć lat od chwili założenia tu klasztoru benedyktynów. W niedzielę, 26 sierpnia, ks. biskup opolski Andrzej Czaja wraz z braćmi i wielu przyjaciółmi, z mieszkańcami Biskupowa i naszej Głucholaskiej Gminy – wyśpiewał Bogu uroczyste *Te Deum laudamus* za cud, który się tu dokonał w roku 1987 i który trwa.

Święta Góra Zwiastowania nad całą Biskupów, zagubiona pośród wzniesień przedgórzia Sudetów południowego Śląska, w swojej skromności wydaje się nie mieć większego znaczenia. Ale to właśnie stąd – jednym spojrzeniem – ogarniamy szeroką panoramę pięciu masywów górskich.

Na wprost widać *Biskupią Kopę* (889 m n.p.m.), pierwszą z *Gór Opawskich*. Patrząc w prawo widać *Góry Rychlebskie*. Nad nimi wznosi się masyw *Wysokiego Jesenika*. Jego szczyt najwyższy, sięgający prawie 1500 m n.p.m., to – dumny dziś ze swej niebotycznej wieży telewizyjnej – *Pradziad*, legendarny *Praojciec Wszystkich Ślązaków*. Po nim, patrząc dalej w prawo, widać *Złotą Wieżę* nad czeskim miastem Jesenik, a po niej wgłębienie: to *Przełęcz Czerwono-górska*. I znów wzniesienie jasnego masywu *Wysokiego Jesenika*. Zza *Gór Rychlebskich* wyglądają jego następne szczyty: *Czerwona Góra*

(1333), *Keprnik* (1423) i wreszcie *Szerak* (1351). Po nich *Góry Bialskie*; od *Gór Złotych*, już całkiem na prawo, oddziela je błyszcząca w słońcu kopa *Śnieżnika* (1425).

W punkcie widokowym przy murze okalającym kościół, piękno tych szczytów (odległych o 20-30 km) przybliżają wygrawerowane w kamieniu ich kontury, z naniesionymi wysokościami. Ale... czas zapytać, czym w swojej istocie jest Święta Góra Zwiastowania, czym jest ona sama?

Czym jest Góra Zwiastowania

Dla odstonięcia choćby rąbka jej tajemnicy wypada posłużyć się językiem poezji. Spoglądając w kierunku *Wysokiego Jesenika* pytamy:

Czemu, góry wysokie,
z zazdrością patrzycie
na górę, gdzie Bogu
mieszkać się spodobało,
na której Bóg
będzie przebywał na wieki? Ps 68

Rzeczywiście, są powody do za-
zdrości!

Nie tam, w wielkich górach,
lecz właśnie tutaj, na górze w Bis-
kupowie, w tym parafialnym Koś-
ciele Zwiastowania i w Klasztorze
Zwiastowania, rozbrzmiewa pieśń
chwały.

Misterium Zwiastowania

Tu chrześcijanie wielbią Boga
za zwiastowanie Dziewicy Maryi
tej obietnicy, że – jeśli się tylko
zgodzi – może za sprawą Ducha
Świętego stać się Matką Zbawi-
ciela.

Wielbimy Boga za dar Jej
odpowiedzi: *Oto ja służeb-
nica Pańska, niech mi się
stanie według słowa twego.*

Dzięki tak wyrażonej zgo-
dzie, zstępuje na ziemię Syn
Boży, Jezus Chrystus, który
jest Emmanuelem, Bogiem
z nami. To Jego obecność
decyduje tu o wszystkim.

Czy jednak w tak krótkim arty-
kule można pisać o wszystkim?
Mogę napisać tylko kilka słów
o życiu braci, których codziennie
 duchową Przewodniczką jest Ma-
ryja Niepokalana – Ta, która uczy,
jak się wsłuchiwać w głos Jezusa
i jak na ten głos odpowiadać.

Wspólnota i prace braci

O powstaniu naszej wspólnoty
niedawno opowiedziałem w książ-
ce „Ordo et pax – historia pisana
palcem Bożym”. Można się z niej
dowiedzieć, jak żyją mnisi według
Reguły św. Benedykta (480-543)
– właśnie teraz, w XXI w., tutaj,
na Śląsku Opolskim. Jak pracują
na łąkach, w sadzie, w ogrodzie
warzywnym, w lesie, skąd zwożą
opał na zimę. Mają owce, kury,
białe gołębie, kolorowe kaczki
mandarynki i królewskie karpie –
a wszystko to chce jeść. Mają też
pasiekę.

Któryś z braci przygotowuje po-
siłki, inny pierze bieliznę. Pracy
jest sporo. Jest jej jeszcze więcej,
niż można wnioskować z tego, co
dotychczas wymieniłem, bo nadto
trzeba się braciom dobrze uwijać
przy posłudze ludziom przyjeź-
dzającym na rekolekcje. Nota-
bene: te rekolekcje są *gratisowe*, by
mogły być dostępne dla rodzin bo-
rykających się z trudnościami fi-
nansowymi (co nie oznacza, że
przy drzwiach klasztoru, w skar-
bonce z napisem: DAR BOŻEJ OPA-
TRZNOŚCI, nie pojawiają się nie-
spodzianki).

Dary Bożej Opatrzności

Ktoś pyta: – Czy od pierwszego
do pierwszego pieniędzy wam wy-
starcza? Skąd macie *kasę* na wy-

żywienie tylu ludzi? Nadto: skąd macie pieniądze na remonty?

Otóż odpowiedź już dałem: mamy dochód z pracy na gospodarstwie. Ale każdy rozumie, że jest on minimalny. – Czy więc ofiary rekolektantów są tak duże? Odpowiadam: – Niekiedy zaskakujące.

W ubiegłym roku w zamkniętych rekolekcjach (a więc ze spaniem i wyżywieniem) uczestniczyło w naszym klasztorze prawie tysiąc osób.

Naród dobrze wie, co ile kosztuje i jest wdzięczny za to, co otrzymuje. Ma honor i poczucie sprawiedliwości.

Tu jednak wypada mi z niepokojem zauważyć, że poważnym zagrożeniem istnienia naszego klasztoru są zabiegi bogatych przybyszów z kielecczyny, nowych właścicieli pobliskiej kopalni granitu i gnejsu *Kamienna Góra*. Obszar wydobywania chcą rozszerzyć na teren Biskupowa, zbliżając się do nas z całym hukiem wystrzałów, łoskotem ogromnych młotów i kruszarek używanych przy produkcji kamienia drogowego (i z tym nieodwracalnym zniszczeniem, które zmienia środowisko w odstraszącą pustynię). Ufajmy jednak, że wspomniane niebezpieczeństwo zostanie

przez nasze Władze administracyjne skutecznie zażegnane.

Wróćmy jeszcze do sprawy finansów. Mamy jeszcze trzy dodatkowe źródła dochodu. Pierwszym z nich są ofiary składane przez uczestników rekolekcji i misji, jakie bracia prowadzą w różnych miastach Polski i zagranicą, ale tę aktywność winniśmy miarkować, żeby się nie „rozlecieć” jako wspólnota. My bowiem nie jesteśmy powołani do tego rodzaju działalności, jak np. nasi sąsiedzi, księża Oblaci Maryi Niepokalanej z pobliskiego Bodzanowa. Nie taki jest nasz charyzmat.

Źródłem dochodu jest też nasze Wydawnictwo ORDO ET PAX oraz księgarnia: sklep.benedyktyni.org – gdzie sprzedajemy owoce naszej pracy.

Trzecim dodatkowym źródłem dochodu może powinny być ofiary z okazji zamawianych u nas Mszy św. (tzw. *stypendia* mszalne), jednak ich brakuje, a to z tej prostej przyczyny, że nie prowadzimy duszpasterstwa parafialnego.

Mimo to – z miesiąca na miesiąc wszystko się dzieje zgodnie z zasadą podawaną w niepisanych księgach ludowej mądrości: *Ziarno do ziarnka – zbiera się miarka*.

Kronika pisana przez braci

Dla orientacji w zakresie intensywności życia wspólnoty Klasztoru Zwiastowania podzielę się jeszcze kilkoma wpisami do naszej Kroniki, redagowanej stylem telegraficznym.

15 września 2011. Matki Bożej Bolesnej. W pośpiechu zwoziłiśmy siano, by w komplecie zdążyć do Bielic w gminie Łambinowice. Msza św. koncelebrowana w kaplicy, gdzie 25 lat temu zaczęła się historia benedyktynów na Śląsku Opolskim. Teraz jest to kaplica schroniska dla bezdomnych. Były podziękowania dla ks. Bronisława Dołhana, ówczesnego proboszcza, podziękowania dla mieszkańców Bielic. Wieczór w Częstochowie, na Jasnej Górze. Krótkie rozważanie o. przeora Sławomira. Przedstawił historię założenia naszego klasztoru, podziękował założycielowi i fundatorom; prosił Maryję, w którą jesteśmy zapatrzeni – o pomoc, o wstawiennictwo, o matczyne błogosławieństwo. Do klasztoru wróciliśmy po północy.

17 września. Ojciec Jakub kosił trawę. Po południu mieliśmy spowiedź. Ustawialiśmy namioty na jutrzejsze uroczystości. Zwoziliśmy jedzenie oraz stoły i krzesła z Koła Gospodyń Wiejskich.

18 września. W naszym Biskupowie goście z Tyńca, z Lubinia, z Samporu na Słowacji, z Pragi Czeskiej, Gdańska, Wrocławia, Katowic, Warszawy, z Nysy, z Głucholaz, z Charbielina, Burgrabic, Sławniowic i pobliskiego Kijowa... Orkiestra ze Szkoły Muzycznej w Nysie pod dyрекcją Janusza Gajownika. Uroczysta Msza św., podczas której ks. abp Alfons Nossol udzielił święceń diakonatu bratu Mateuszowi. Po południu dwa występy: solowy wiolonczelista Konrada Kożuszka (naszego oblata), po nim chóru z Gliwic.

25 września. Pobudka o czwartej rano. Wyjazd autokarami z grupą osiemdziesięciu mieszkańców Biskupowa, Gieratcic i Głucholaz na pielgrzymkę jubileuszową do Tyńca.

W Tyńcu pontyfikalna Msza św. dziękczynna. W kazaniu opat Bernard podkreślił, że nasz Srebrny Jubileusz jest okazją do wzmocnienia więzi rodzinnej, jaka łączy Opactwo z Klasztorem Zwiastowania w Biskupowie. Uroczysty obiad dla stu sześćdziesięciu osób z występami artystycznymi.

W drodze powrotnej dzielimy się wrażeniami. Mieszkańcy Biskupowa są oczarowani Tyńcem i wielce zbudowani postawą tyńieckich braci.

Miejsce w Europie

Zauważam, że idący do naszego kościoła zazwyczaj przynajmniej na chwilę zatrzymują się przy stawku. Stając na mostku cieszą się rybkami, wypatrują kolorowych kaczuszek. Potem podążają wzdłuż żywopłotu i zatrzymują się przy marmurowej płycie, a ich uśmiechy świadczą o tym, że doskonale pojmują sens tego, na co spoglądają: jest na tej płycie mapa Europy, a w jej centrum: Biskupów! Słyszę okrzyki podziwu:

– Oto pępek świata!

Pewnie, że piszę o tym sam się uśmiechając, ale proszę uwierzyć, że za naszą wspólną wesołością jest także coś naprawdę wyjątkowego.

Kiedy uważnie spojrzymy na tę mapę, stwierdzamy, że oto znajdujemy się na linii prostej łączącej Kraków z czeską Pragę (230 km od Krakowa i 270 km od Pragi). Zauważymy też, że znajdujemy się w centrum trójkąta, jaki wyznaczają trzy stolice: Warszawa (400 km od nas), Berlin (400) i Budapeszt (400). Wewnątrz tego trójkąta (więc nieco bliżej) znajdują się jeszcze dwie inne stolice: Wiedeń i Bratysława.

– A następnie?

– Odczytujemy napis umieszczony wokół mapy:

EUROPAM
BENEDICTUS PROTEGAT –
Europę niech wspomaga
Benedykt

Ale także zauważamy, że złote litery słowa **EUROPAM** przechodzą w modlitwę bardziej rozwiniętą:

Europae
Universae Regiones
Ordine Pace
Amore Mutuo
BENEDICTUS
PROTEGAT

Europy
wszystkie kraje
ładem, pokojem,
miłością wzajemną
BENEDYKT
NIECH WSPOMAGA

Oto co teraz próbowaliśmy odczytać, od dwudziestu pięciu lat stanowi zasadnicze zadanie Świętej Góry Zwiastowania: *Ład, pokój i miłość wzajemna!*

Prosimy św. Benedykta, głównego patrona Europy, by ten dar stawał się udziałem wszystkich narodów naszego kontynentu.

ROK WIARY ZAPROSZENIEM DO KONKRETNEJ MIŁOŚCI BOGA

Tekst: Mirosław Grakowicz CSsR

W motu proprio ogłaszającym Rok Wiary, które zaczyna się od słów *Porta Fidei*, ojciec święty Benedykt XVI zaprasza wszystkich – a więc i osoby konsekrowane – do większej miłości Boga i bliźniego, urzeczywistnianej odnową jedności z Następcą Piotra i przez otwartość na słowo Boga.

Autor tego artykułu zwraca uwagę, że będzie to możliwe tylko wtedy, gdy mocno przywrzemy do słowa Bożego czytanego – i tym samym do Słowa Bożego – do Jednorodzonego Syna Bożego, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Autor zwraca przy tym szczególną uwagę na sprawę *ewangelizacji uczuć*.

Wstęp

W literaturze ascetycznej odnoszącej się do życia zakonnego, miłość konsekrowanych do Boga często ukazuje się jako rzeczywistość podobną do miłości narzeczeńskiej i małżeńskiej. W jednym z listów do swego narzeczonego, późniejsza żona i matka Joanna Beretta Molla – dziś święta – zadała mu (wydawałoby się zaskakujące, a zarazem oczywiste) pytanie:

– Piotrze, powiedz mi, co mam robić, abyś był ze mną szczęśliwy?
[1] Czyż codzienność życia osoby konsekrowanej, w swej istocie, nie sprowadza się do poszukiwania i dawania konkretnej odpowiedzi na pytanie:

– Panie, powiedz mi, co mam robić, abyś był ze mną szczęśliwy? Bowiem osoba konsekrowana *szukająca szczęścia Boga* odnajduje swoje własne.

W motu proprio ogłaszającym Rok Wiary, który zaczyna się od słów *Porta Fidei*, ojciec święty Benedykt XVI zaprasza wszystkich – a więc i osoby konsekrowane – do większej miłości Boga i bliźniego urzeczywistnianej odnową i pogłębieniem jedności z Następcą Piotra i przez otwartość na słowo Boga. [2]

Jedność w Kościele rodzi konkretny owoc w postaci daru obec-

ności Chrystusa pośród zgromadzonych w Imię Jego [3] oraz stanowi warunek wysłuchania każdej modlitwy kierowanej do Ojca.

Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich ^{Mt 18,19-20}.

Następca św. Piotra oczekuje, że przeżyty w jedności *czas łaski*, związany z Rokiem Wiary, przyczyni się do pobudzenia refleksji na temat wiary, ożywi świadomość uczniów Chrystusa i wzmocni ich przywiązanie do Ewangelii.

Będzie też okazją do publicznego dania świadectwa, przez wyznanie wiary w Jezusa Zmartwychwstałego: w naszych katedrach, w kościołach całego świata; w naszych domach i rodzinach, we wspólnotach zakonnych i parafialnych.

Podwoje wiary, które Bóg otworzył onegdaj poganom, a teraz chrześcijanom – nie tylko z Antiochii ^{Dz 14,27} – są otwarte również dzisiaj. I dzisiaj występuje taki sam warunek, który należy spełnić, by było możliwe wejście przez drzwi wiary. Jest nim trud głoszenia Bożego Słowa i decyzja woli człowieka, aby pozwolić Duchowi Świętemu kształtować serce.

Przekroczenie drzwi wiary – pisze Benedykt XVI – jest równoznaczne z wejściem na pielgrzymi szlak. Początkiem jego jest chrzest święty, który umożliwia zwracanie się do Boga, jak do Ojca. Ziemskim zwieńczeniem pielgrzymowania jest dar śmierci, która wprowadza w życie wieczne Trójcy Przenajświętszej. [4]

Zadaniem pasterzy Kościoła i wiernych jest nie tylko podjęcie tej samej pielgrzymki wiary, którą realizuje Chrystus, posłuszny woli Ojca, by wyprowadzić ludzi z pustyni – synonimu śmierci – ku przestrzeni życia, to znaczy ku przyjaźni z Chrystusem, Synem Bożym, który daje życie i daje je w pełni.

Rozpoczynający się w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia II Soboru Watykańskiego – 11 października 2012 – Rok Wiary, który potrwa do uroczystości Chrystusa Króla, czyli do 24 listopada 2013, jest darem łaski Boga. [5]

Zadanie konsekrowanych sprostawa się do przyjęcia tego daru. Dar wiary, który uczeń Chrystusa otrzymuje, nie może być ukrywany, czy zachowany tylko dla samego siebie. Jest to bowiem charyzmat, który ma służyć całemu Kościołowi i całemu światu.

Nie możemy zgodzić się na to – pisze papież – aby sól zwietrzała, a światło było trzymane pod korcem.

Papież wzywa wszystkich, przede wszystkim zaś osoby konsekrowane, aby na nowo odkryły smak karmienia się słowem Bożym, wiernie przekazywanym przez Kościół, oraz Chlebem Życia, danymi jako wsparcie tym, którzy są Jego uczniami.

Pośród wielu zadań, jakie wyznacza konsekrowanym Rok Wiary, dwa z nich muszą zająć miejsce szczególne.

Po pierwsze: jest to powrót do źródeł, czyli do Chrystusa Odkupiciela, zawierzenie Mu, które jest drogą do ostatecznego zbawienia. Metodą tego *revertimini ad fontes* jest odkrycie smaku „karmienia się Bożym słowem, wiernie przekazywanym przez Kościół, oraz Chlebem Życia”.

Po drugie: jest to troska o budowanie jedności z Następcą Piotra, poprzez jedność z przełożonymi, oraz jedność wszystkich siostr i braci we wspólnotach zakonnych. Chodzi zatem o troskę o Kościół rozumiany jako wspólnota, w której wzajemna solidarność osób konsekrowanych odgrywa ważną rolę. Można do tej solidarności odnieść słowa bł. Jana

Pawła II, skierowane w Gdańsku [6] do świata pracy podczas trzeciej pielgrzymki do Polski. Pozwolę sobie na pewną parafrazę tej papieskiej wypowiedzi, by uwytknić zasadniczy charakter solidarności pomiędzy osobami konsekrowanymi.

Jeden drugiego brzemiona noście – to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla solidarności pomiędzy zakonnikami. Solidarność to znaczy jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie.

A zatem:

Nigdy jeden brat przeciw drugiemu; nigdy jedna siostra przeciw drugiej.

I przenigdy *brzemie* dźwigane przez osobę konsekrowaną samotnie, bez pomocy innych osób konsekrowanych, bez pomocy Kościoła.

W kontekście tego, co dzieje się wśród niektórych zakonnic w USA, należy podkreślić jeszcze jedno: że nie można dokonywać reformy Kościoła bez jedności z Następcą Piotra. Taka reforma zawsze kończy się *reformacją* i kolejną raną zadaną Kościołowi.

Zawierzenie Bogu misją życia konsekrowanego

We wspomnianym *motu proprio* papież zauważa:

Każda osoba, która pragnie być uczniem Chrystusa (niezależnie od funkcji pełnionej w Kościele ani czasu, czy też miejsca, w którym przyszło jej żyć i pełnić posługę) przeżywa wewnętrzne doświadczenie jakiegoś niedostatku wiedzy odnoszącej się do swej misji, który wyraża się poprzez pytanie:

– *Co mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?* ^{J 6,28}.

Na to pytanie ucznia (również osoby konsekrowanej) Jezusa odpowiada:

– *Na tym polega dzieło Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On postat* [7].

To właśnie osoby konsekrowane są powołane do odważnej decyzji wiary, polegającej na całkowitym zawierzeniu swego życia Bogu. Na zaufaniu Jemu w każdym czasie i w każdych okolicznościach, które się przydarzają. To zaufanie jest zgodą na to, aby On mógł według własnej pedagogiki formować każdą i każdego z nich, dzień po dniu, na obraz i podobieństwo swego umiłowanego Syna; formować przez wydarzenia i okoliczności życia codziennego.

Najdoskonalszym przykładem takiego bezwarunkowego zawierzenia Bogu jest Maryja.

W sposób piękny i głęboki zarazem tę tajemnicę zawierzenia się Bogu i misji z niego wypływającej wyraziła założycielka Ruchu Focolari, Chiara Lubich:

Czas mi szybko ucieka,
przyjmij me życie, Panie!
Trzymam w sercu Ciebie –
skarb, mający kształtować
każdy mój odruch.
Prowadź mnie i czuwać nade mną:
Twoją jest moja miłość:
cierpienie i radość.
Niech nikt nie pochwyci
westchnienia.
Ukryta w Twym tabernakulum
żyję, pracuję dla wszystkich.

Twoim niech będzie
dotknięcie mej ręki
i tylko Twoim
ton mojego głosu.
Niech na ten świat wyschnięty
Twa miłość w mojej nicości
powróci
z wodą, obficie płynącą
z Twojej rany, Panie!
Rozjaśnij, Boska Mądrości,
mroczny smutek wielu,
wszystkich.
Niech zajaśnieje Maryja. [8]

Całkowite i bezwarunkowe zaufanie Bogu, wyrażone również poprzez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – jest związane z trudem wewnętrznego оголоcenia.

Dlatego codzienną, pełną nadziei, staje się dla osoby konsekrowanej modlitwa psalmisty:

Chociażbym przechodził przez
ciemną dolinę, zła się nie ulęk-
nę, bo Ty jesteś ze mną. Kij twój
i laska pasterska są moją po-
ciechą ^{Ps 23,4}.

Codziennie życie słowem Bożym

Uwierzyć, to znaczy przyjąć słowo Boga. Ono zaś, tym którzy je przyjmują, daje moc starania się Bożymi dziećmi. Któż, jak nie osoba konsekrowana, ma być tym człowiekiem, który narodził się z Boga? A skoro tak, to nierozrwalnym elementem życia konsekrowanego jest codzienna dyspozycyjność wobec Słowa Bożego, wobec Jezusa.

Gdy Izrael, na polecenie Boga, podjął trudną wędrówkę przez pustynię, to On troszczy się o wodę i pokarm; codziennie zsyła mannę. Również osobom konsekrowanym codziennie zastawia stół swego słowa. Chce karmić swoim słowem. I tak, jak posiłek wyznacza podstawowy rytm życia ludzkiego, tak słowo Boże winno stać się tym, co nadaje rytm życiu konsekrowanemu, co stanowi jego codzienny pokarm.

Słowo Boże każdego dnia przy-

nosi objawienie o podwójnym charakterze. Po pierwsze: objawia Wole Boga względem człowieka. Ale też równocześnie: objawia człowiekowi jego samego, czyli rozjaśnienia tajemnicę jego człowieczeństwa. [9]

Niekiedy objawia mu prawdę niezmiernie bolesną dla niego samego. Ale zawsze jest to prawda, która wyzwala i mobilizuje do ciągłego wzrostu. Nie jest to łatwe doświadczanie. Dlatego Księga Mądrości powie, że jest ono porównywalne z tym, co dzieje się w rozżarzonym tyglu ze złotem ^{Mdr 3,6}. Doświadczanie prawdy o sobie samym – w kontekście Bożego słowa – jest zabiegiem oczyszczającym i uszlachetniającym. Dlatego tak ważne jest odkrywanie siebie samego bardziej w słowie Boga, niż w słowie ludzkim.

Jedno z poważniejszych zagrożeń życia i misji zakonnic i zakonników – to pokusa podobania się bardziej człowiekowi niż Bogu. Uczniowie Chrystusa nie mogą zapomnieć o tym, co przed Sanhedrynem powiedzieli Piotr i apostołowie:

Trzeba bardziej słuchać Boga –
niż ludzi ^{Dz 5, 29}.

W przeciwnym razie grozi nie tylko zubożenie misji życia konsekrowanego, ale wręcz utrata

jego tożsamości. A *sól, która straci swój smak, nikomu na nic się nie przyda.*

Słowo, które się spełnia w życiu.

Żyjąc słowem Boga nie można uniknąć refleksji nad pytaniem:

– Dlaczego Bóg zastawia każdego dnia tak obficie stół swego słowa? Jaki ma w tym cel?

Odpowiedź wydaje się być jednoznaczna.

Bóg daje swoje słowo po to, aby spełniło się ono w sercach ludzkich. Podobnie, jak Słowo spełniło się w łonie Maryi. Jak Słowo w Jej łonie stało się ciałem, tak w sercu każdej osoby może również stać się „ciałem”. Syn Boży za zgodą Maryi wziął swoje ziemskie ciało z Jej ciała. Dlatego mógł zamieszkać pośród nas.

Zakonnica czy zakonnik, którzy pozwalają słowu Bożemu, aby spełniło się w nich, pozwalają Bogu zamieszkać pośród ludzi. W ten sposób stają się przedłużeniem obecności samego Chrystusa. Niosą Go w te miejsca i do tych ludzi, do których sam idzie (niezależnie od tego, czy głoszą Dobrą Nowinę wprost, czy dają proste świadectwa przez swoją obecność).

Oto jest dzień, który dał nam Pan

Codziennie karmienie się słowem Boga sprawia, że dzień, który przeżywa osoba poświęcona Bogu jest uczyniony przez Niego. To dzień, który daje Pan. A wtedy wszystko, co się wydarza, niezależnie od tego, czy to sprawia radość, czy niesie smutek, a może nawet cierpienie i śmierć, jest darem Boga.

Wszystko, cokolwiek się wydarzy, jest ogarnięte wszechpotężnymi dłońmi i sercem Boga.

Jeżeli konsekrowani zapominają o tej prawdzie, zaczynają sami konstruować i tworzyć swój dzień. A wtedy, nie jest to *dzień, który dał nam Pan*, ale dzień czyniony przez nas samych. Taki dzień jest biedny, pusty, słowem: do wyrzucenia.

Sedno problemu tkwi w nieumiejętności odróżnienia dzieł Boga od Niego samego. Stawiając w miejsce Boga jego dzieła (albo – co jeszcze bardziej jest niebezpieczne – dzieła człowieka) osoby konsekrowane stają się ofiarami ukrytej *idolatrii*. Tak przeżyty dzień, nie jest wyrazem wiary w Boga i zaufania Jemu, ale staje się wyrazem praktycznego ateizmu, który niestety, często w formie zakamuflowanej, staje się rzeczywistością życia konsekrowanego.

Potężne świadectwo wiary i zawierzenia Bogu – w jednej z najtrudniejszych chwil życia – dał sługa Boży kardynał Van Thuan:

W czasie mojej długiej udręki, w czasie dziewięciu lat spędzonych w izolacji, w celi bez okien, czasami w świetle elektrycznym włączonym bez przerwy przez wiele dni, a czasami w zupełnej ciemności, czułem, że duszę się z gorąca i wilgoci, czułem, że znajduję się na granicy obłądka. Nie mogłem spać, dręczyły mnie myśli, że musiałem porzucić diecezję, że ulegną zniszczeniu wszystkie te dzieła, które rozpocząłem dla Bożej chwały.

A pewnej nocy, w głębi serca usłyszałem głos, który mi powiedział:

– *Dlaczego się tak dręczysz? Musisz odróżnić Boga od dzieł Bożych. To wszystko, czego dokonałeś i co pragniesz kontynuować (wizyty duszpasterskie, kształcenie seminarzystów, zakonników i zakonnic, świeckich i młodzież, budowanie szkół, tworzenie misji, by kształtować i ewangelizować nowych chrześcijan) – to wszystko jest wspólnym dziełem Bożym, ale nie jest Bogiem! Bóg powierzy swe dzieła innym osobom, które są o wiele zdolniejsze od ciebie. Wybierz samego Boga, a nie Jego dzieła!*

Światło to przyniosło mi nowy pokój.[10]

Przy codziennym rachunku sumienia nie powinno się unikać pytania:

O ilu dniach mojego życia konsekrowanego mogę powiedzieć: „Były to dni uczone przez Pana”?

Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał J 3,30

Cechą charakterystyczną życia konsekrowanego jest nieustanna formacja. Na czym ona w swej istocie polega?

Ojciec Amadeo Cencini FdCC stwierdza, że formacja ta, to nic innego, jak słowo Boże wypełniające się w nas.

Celem formacji jest stawianie się coraz bardziej podobnym do Chrystusa – każdy zgodnie ze swą osobowością, ze swym charakterem i z otrzymanym charyzmatem [11]. Chodzi o to, by mieć serce Chrystusa ^{FIP 2,5}. Św. Paweł w Liście do Filipian zachęca, byśmy mieli te same uczucia, które ożywiały Chrystusa. Tak Apostoł wskazuje, że nie wystarczy zwykłe naśladowanie zachowań Syna Bożego.

Prawdziwa formacja ma prowadzić do ewangelizacji uczuć. Dramat faryzeuszów i saduceuszów polegał na tym, że byli gotowi na największe poświęcenia dla wiernego przestrzegania Prawa, ale ich uczucia były dalekie od tego, co oczekiwał od nich Bóg. Dlatego mówi Psalmista:

Nie chciałeś ofiary krwawej ani z płodów ziemi, lecz otwarłeś mi uszy; całopaleń i ofiar za grzech nie żądałeś. Wtedy powiedziałem: – Oto przychodzę! W zwoju Księgi jest o Mnie napisane:

*Moją radością, mój Boże,
jest czynić Twoją wolę,
a Prawo Twoje
mieszka w moim wnętrzu* Ps 40,7-9.

Tylko ten, kto ma w sobie *uczucia Syna Bożego*, umie odnaleźć w swym sercu Prawo Boga i jest gotów na wypełnienie Jego Woli – konsekwentnie i z radością.

Czy nie stajemy przed perspektywą *dychotomii* między poprawnym zachowaniem zewnętrznym, a uczuciami, które bywają pogańskie? Nie wystarczy poprawne zachowanie zewnętrzne (choć jest ono czymś dobrym i pożądanym). Bóg wymaga od nas czegoś więcej: chce, byśmy mieli *te same uczucia*, które ożywiały Jego Syna.

Jest to ważne zwłaszcza w kontekście misji głoszenia Ewangelii.

Jeżeli skuteczność docierania do słuchaczy jest związana ze spójnością tego, co się mówi, z tym jak się postępuje (a to z kolei wynika z tego, kim się jest), to uczucia odgrywają tu rolę niebagatelną. Dlatego jest uprawnione stwierdzenie:

Świadek Ewangelii jest wiarygodny w takiej mierze, w jakiej jego uczucia są ewangeliczne – w jakiej mierze jego uczucia są uczuciami Chrystusa.

W przeciwnym razie staje się *sprzedawcą dymu i cymbałem brzmiącym*.

Formację przemieniającą uczucia ludzkie w uczucia Syna Bożego może prowadzić tylko Bóg Ojciec, ponieważ tylko On zna Syna. Bóg Ojciec, który kocha miłością odwieczną, pragnie ukształtować nas na obraz swego Syna. Chce, byśmy zawierzyli Jego miłości. W jakże wzruszający sposób wyraża On to ojcowskie pragnienie przez Proroka Jeremiasza:

Powiedziałem sobie: Chciałbym cię zaliczyć do synów i dać ci przepiękną ziemię, najwspanialszą pośród posiadłości narodów! Myślałem: będziesz się do Mnie zwracał *Mój Ojcze* i nie odwrócisz się ode Mnie Jr 3, 19.

Wyrazem prawdziwego zawierzenia Bogu jest wewnętrzna gotowość oddania życia – tak, jak oddał je Syn:

Ja życie swoje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję ^{J 10,17}.

Taka postawa jest celem wszelkiej formacji zakonnej. Najbardziej zakonnik, czy zakonnica staje się podobna do Syna Bożego właśnie wtedy, gdy dobrowolnie, z miłości, oddaje życie Bogu.

Jakie to piękne, jakie wielkie: znać i kochać Boga, służyć Bogu! Tylko to jest naszym zadaniem na tym świecie. Wszystko, co robimy poza tym jest czasem straconym. Miłować Boga z całego serca znaczy miłować tylko Jego, uobecniać Go we wszystkim, co kochamy. [12]

Wziąć Maryję do siebie

Wzorem całkowitego zawierzenia Bogu jest Maryja. Ona przez wiarę przyjęła słowa Archanioła i uwierzyła, że stanie się Matką Boga w posłuszeństwie swego oddania ^{por. Łk 1,38}. Przez wiarę szła za nauczającym Panem i pozostała z Nim aż do Golgoty ^{J 19,25-27}. Maryja cieszyła się owocami zmartwychwstania Jezusa i – zachowując w swoim sercu wszelkie wspomnienia ^{Łk 2,19-51} – przekaza-

ła je apostołom zebranym w Wieczerniku, oczekującym zesłania Ducha Świętego ^{Dz 1,14; 2,1-4}.

Umierając na krzyżu, Jezus zwrócił się do swej Matki i – wskazując na Jana – powiedział; *Niewiasto, oto syn Twój* ^{J 19,26}. Potem, patrząc na Jana, dodał: *Oto matka twoja* ^{J 19,27}. Wierzmy, że w owej chwili – w osobie Jana – Pan Jezus powierzył Maryi wszystkich chrześcijan. Dlatego Rok Wiary jest również zaproszeniem do życia jak Maryja, do życia z Maryją.

Maryja. Ona milczała. Milczała, bo we dwoje nie mogli mówić. Słowo zawsze musi opierać się na milczeniu, tak jak obraz potrzebuje tła. Bóg Stwórca przemówił na tle nicości stworzenia.

– Jak więc żyć z Maryją? Jak przepoić moje życie Jej urokiem?

– Kładąc zamilknąć we mnie stworzeniu i na tle tego milczenia pozwolić mówić Duchowi Pana. W ten sposób żyję z Maryją i żyję z Jezusem. Żyję z Jezusem na nicości Maryi. Żyję z Jezusem – żyjąc z Maryją.

Chiara Lubich

Zakończenie

Zamiast końcowego podsumowania – proponuję byśmy otworzyli serca na dar łaski związanej z Rokiem Wiary i powierzyli się Bogu „Modlitwą zawierzenia”:

Ojcze, oddaję się Tobie: czyń ze mną, co Ci się podoba!

Cokolwiek zrobisz ze mną, dziękuję Ci. Jestem gotowy na wszystko, przyjmuję wszystko, by tylko Twoja wola wypetniła

się we mnie i we wszystkich Twych stworzeniach. Nie pragnę niczego innego, mój Boże.

Oddaję moją duszę w Twoje ręce, Tobie ją oddaję, mój Boże, z całą miłością mojego serca, ponieważ kocham Ciebie. Tego wymaga miłość do Ciebie: podarować się, oddać się w Twoje ręce, bez miary, z nieskończonym zaufaniem, bo jesteś moim Ojcem. Amen! [13]

[1] Joanna Bątkiewicz-Brożek, *Beretta-Molla - święta z klasą*, Gość Niedzielny", 24 / 2012 • [2] Benedykt XVI, *Porta fidei*, 8 • [3] Ludwik Mysielski OSB, *W komunii z Bogiem i w komunii z braćmi, Jedność i Charyzmaty*, nr 13 – 16, (1-4.2011), s. 3 – 16 • [4] Benedykt XVI, *Porta fidei*, 8; 1 • [5] Benedykt XVI, *Porta fidei*, 1 • [6] Zaspą, 12.06.1987r. [7] Benedykt XVI, *Porta fidei*, 3 • [8] Chiara Lubich, *Charyzmat jedności*, Kraków 2007, s. 121 • [9] Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 10 • [10] Kard. François-Xavier Van Thuan, *Świadkowie nadziei*, Kraków 2001, s. 54-55 • [11] Amadeo Cencini FdCC, *Życie w rytmie Słowa, Jak pozwolić się kształtować przez Pismo?* Fonoteka Centrum Formacji Duchowej Salwatorianów w Krakowie • [12] Jan- Maria Vianney, proboszcz z Ars. *Myśli*, Kraków 2000, s. 75; 76 • [13] Bł. Karol de Foucauld, *Preghiera dell' abbandono*, <http://www.jesuscarnitas.191.it/prehiera.htm>, tłumaczenie własne.

SYMFONIA

Zaprawdę powiadam wam: jeśli dwoje z was na ziemi συμφωνήσωσιν – symfōnēsōsin – „wejdzie ze sobą w symfonię” [1] – i tak prosić będą, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w Niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam JESTEM pośród nich ^{Mt 18,19-20}.

Jezus wysyłał swoich apostołów i uczniów po dwóch (δύο δύο – *dýo dýo*; ἀνὰ δύο – *anà dýo*) do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał ^{Mt 10,5-16; Mk 6,7; Łk 10,7-9}. I dawał im następujące polecenie:

– Nie przechodźcie z domu do domu; jeśli do jakiegoś miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą, uzdra-
wiajcie chorych i mówcie: „Przy-
bliżyło się do was Królestwo
Boże!” ^{Mt 10,5-16; Mk 6,7; Łk 10,7-9}

Oni więc szli i wzywali do *meta-
noi*, do nawrócenia. Wyrzucali
też wiele złych duchów, a wielu
chorych namaszczała olejem
i uzdrawiali ^{Mk 6,12-13}.

Tak się działo, gdyż dzięki ich *symfonii* ^{Mt 18,19} sam Jezus był obecny pośród nich, dokładnie jak to zapowiedział: „Tam JESTEM pośród nich” ^{Mt 18,20}.

Gdy dwoje przychodzi w *symfo-
nii*, idzie wraz z nimi sam Jezus.

Jezus ze swoją mocą obecny mię-
dzy nimi, lecz choroby i wypędza
złe duchy ^{Mt 10,1-20}.

Obecność Jezusa w tej „twier-
dzy zewnętrznej” czyni cuda.

Podjęcie wielkiej przygody sym-
fonii wymaga radykalnej *metanoi*,
wymienienia sobie u Pana Jezusa
umysłu, serca – i takiej zmiany
codziennego postępowania, by żyć
z Nim i z członkami wspólnoty
w głębokiej przyjaźni.

Wyjaśnienie

Symfonia różnych instrumen-
tów następuje wtedy, gdy każdy
z nich dostraja się do kamertonu.
Symfonia uczniów i tym samym
„budowa twierdzy zewnętrznej”
następuje wtedy, gdy każdy do-
straja się do Boskiego Kamertonu
– do Jezusa (co mistycy karmeli-
tańscy nazywają „budową twier-
dzy wewnętrznej”).

Symfonia uczniów sprowadza
łaski licznych uzdrowień, nade

wszystko jednak łaski nowych odniesień społecznych. Chce się żyć! Owocem Ducha symfonii – jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie ^{Ga 5,19-23}.

Dzieło budowy *twierdzy zewnętrznej* – to pilne zadanie tych, co idą za Jezusem. Oddanie życia sprawie sióstrzanej i braterskiej *symfonii* – to zadanie przyjaciół Jezusa. On im zawiera misję utrzymywania w Kościele żywej wiary, niezachwianej nadziei i płomiennej miłości.

Dopowiedzenie

Chrześcijańska symfonia przyjaźni nigdy nie rozwija się w konfrontacji z otoczeniem; nie jest *przeciw* komukolwiek. Nigdy nie zamyka się na innych. Jest usłużna, jest *dla-*; dla otoczenia, dla innych. Przynosi obfite owoce: gdzie jest dwóch prawdziwych przyjaciół Jezusa, tam mnożą się Jego przyjaciele.

Nie jest rzeczą przypadku, że zaraz po słowach Jezusa o *dwóch* wchodzących ze sobą w symfonię, mowa jest i o *trzecim* ^{Mt 18,21}. Jedność uczniów, przyjaciół Jezusa, pozyskuje przyjaciół następnych;

by – wszystkim razem ^{J 17,20-21} dane było odczuwać Jego Świętą Obecność ^{1Kor 14,24 n}.

LM

Są chwile, w których pokój
wydaje się niemal dotykalny,
a pewność zbawienia
- niezachwiana.
Dusza kąpie się w Niebie.
Już tutaj, na ziemi.
I... dla umysłu ludzkiego
rzecz dziwna:
przez cały dzień
szliśmy tylko do braci,
a wieczorem
spotkaliśmy Pana,
który zatarł wszelki ślad,
wszelką pamięć
o stworzeniu.

Wydaje się,
że w takich chwilach
nie potrzeba wiary;
wiary w Jego istnienie.

Bóg przenika delikatnie
nasz dom,
staje się naszym działem
i jedynym dziedzictwem.
Sam mówi
o swoim istnieniu.

Chiara Lubich

[1] W przekładach oficjalnych:
zgodnie prosić będą ^{Mt 18,19}.

KILKA ZASAD PISOWNI

którymi staramy się kierować podczas redagowania
artykułów nadsyłanych do publikacji w kwartalniku

Jedność i Charyzmaty

- Gdy przytaczamy słowa Boga, w których użyty jest zaimek osobowy, piszemy ten zaimek z wielkiej litery. Np.: „dla Mnie to uczyniłeś”.
- Gdy przytaczamy słowa Boga, w których użyty jest zaimek dzierżawczy, piszemy ten zaimek z małej litery. Np.: „to moja ręka uczyniła – mówi Pan”.
- Gdy zwracamy się do Boga i gdy mówimy o Bogu – zaimek osobowy i dzierżawczy piszemy z wielkiej litery. Np.: „Boże, Ty zesłałeś...”, albo: „Dziękujemy Bogu Ojcu za to, że Jego Syn...”
- Gdy używamy w odniesieniu do Boga zaimka zwrotnego, zawsze piszemy ten zaimek z małej litery, a zatem: „się, siebie, sobą, swój”.
- Mówiąc o Drugiej Osobie Trójcy Świętej, imię „Słowo Boże” piszemy z wielkiej litery.
- Mówiąc o słowie Bożym odczytywanym z Biblii – o słowie, w które się wsluchujemy podczas liturgii – piszemy je z małej litery: „Oto słowo Boże”.
- Pisząc o Dziele Maryi, stosujemy się do wymogów języka włoskiego w wypadkach następujących: „Ruch Focolari” (a więc nie Ruch Focolare ani Ruch Fokolare, ani nie Ruch Fokolari) i „focolare” (nazwa domu, nazwa mieszkania).
- W pozostałych wypadkach stosujemy się do wymogów języka polskiego, piszemy więc : „fokolarina”, „fokolarino”; w liczbie mnogiej: „fokolarine”, „fokolarini”.
- W nadsyłanych artykułach wszelkie przypisy winny być umieszczone w kwadratowych nawiasach, w samym tekście artykułu (a więc nie u dołu strony ani na końcu) – z zaznaczeniem, że to zdanie redaktor ma traktować jako „przypis”.
- Wyrażamy wdzięczność autorom, którzy przekazują naszej redakcji teksty uwzględniające zasady wyżej wymienione.